

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi: MIESIĘCZNA kwartalnie 4 złr 50 cent, miesięcznie 1 złr 50 cent. Z przesyłką pocztową: 2 złr 50 cent. Wiedeńskie: 3 złr 50 cent. Wiedeńskie: 3 złr 50 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.“ plac Halicki w pałacu W. Ulanieckiego. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wydział dla „Gaz. Narod.“

pojedynczo kosztuje 10 cent.

L. 1000 d 10 stycznia.

(Liberalne stronnictwo w Niemczech i w Austrii.) — Sytuacja mocarstw wobec sprawy egipskiej. — Bieżące wiadomości przedlitawskie. — Objętych konfiskaty a hr. Taaffe.

Takwane stronnictwo w Austrii i w Niemczech zagrożone są obecnie upadkiem zupełnym. Przyczyną tego upadku i tu i tam było zaparcie się prawdziwie liberalnych zasad tak w sprawach religijnych jak i w sprawach narodowych.

Tak samo i w Austrii takwane liberalne stronnictwo, będąc w większości w Radzie państwa i u steru, postępowało najliberalniej przeciw większości ludów austriackich, tłumio ich narodowość, a na polu ekonomicznym i społecznym wyzyskiwało wszystko na swą własną, osobistą korzyść, czem zdyskredytowało liberalizm swój tak, że i najliberalniejsi mówili w Niemczech, że lepiej jest pozwolić się iść wspólnie z konserwatystami, niż dawać dalej maltretować i wyzyskiwać swój naród przez liberałów niemiecko-austriackich.

Za późno spojrzeli się postępowcy berlińscy, że popierany przez nich „kulturkampf“ zaczął cios nietylko katolikom, lecz i ich własnej pozycji. Dzisiaj już odzwaja się z gotowością popierania i głosowania za zniesieniem ustaw majowych, a przyjął jeszcze i do przekonania, że należy im popierać i głosować za wymierzeniem sprawiedliwości dla nie-niemieckich narodowości w Niemczech.

Jeszcze gorzej na się rzecz z liberałami niemieckimi w Austrii. Między nimi nie pojawił się dotąd ani jeden głos, któryby uznał potrzebę wymierzenia sprawiedliwości ludom nie-niemieckim w Austrii, aby tym sposobem położyć podstawę do utworzenia prawdziwego liberalnego stronnictwa, złożonego z reprezentantów wszystkich narodowości. Dotąd wszyscy liberały dążą do wyłączenia panowania Niemców w Austrii; dotąd tego zrozumieć nie mogą, że tam jedynie umożliwiałyby przyjęcie zupełnej reakcji do steru, bo zmuszają inne narodowości do ślepego trzymania się każdego rządu, który jest przeciwnikiem centralistów. Bez względu na postępowanie bismarkowskie może znaleźć i w Austrii nasładowców, i łatwiej da się przeprowadzić w Austrii, niż w Niemczech.

Wiadomość podana przez „Biuro Reuters“, iż Francja i Anglia doręczyły chedywemu egipskiemu identyczną notę, w której mu narzucają gwałtem swoją protekcję, stawia mu sprawę egipską na porządek dzienny i składa dowód, że pomimo pozornie ciszy muszą się w Egipcie gotować wypadki wielkiej doniosłości. W nocie jest bowiem powiedziane, iż oba te mocarstwa,

osadzwszy chedywa na tronie, są gotowe bronić go zarówno przed wewnętrznymi niepokojami jak i przed mieszaniną się Porty w wewnętrzne sprawy kraju. Zaczęła wypada, że oba te mocarstwa przewidują rychłe powstanie wewnętrznych niepokojów. Chedyw podziękował grzecznie za okazany mu dowód pieczołowitości, bo ostatecznie nie innego nie wypadało mu zrobić. Ale czy rad był z niego, to inne pytanie. Rozumiał on bowiem dobrze, że nota jest rodzajem nagany, udzielonej mu za to, że Arabi beja, tego samego Arabi beja, który jest wodzem partji narodowej egipskiej i który niedawno solemnie oświadczył, iż hasłem tej partji jest „Egipt powinien należeć do Egipcjan“, że więc tego Arabi beja mianował przed kilku dniami sekretarzem ministerstwa wojny.

Wzmaganie się samowładzi politycznej w narodzie Fellahów, jest niezawodnie faktem, jak również faktem jest szybkie dojrzewanie afrykańskiego odłamu sprawy wschodniej. Główny punkt ciężkości tej sprawy przenosił się tedy z Bałkańskiego półwyspu do ujść Nilu, a tem samem poruszył inne interesy i inne mocarstwa europejskie w szranki wprowadził. Francja, która, zwłaszcza w ostatnich czasach, dość objętnie przypatrywała się dramatowi, odgrywanemu się na półwyspie Bałkańskim, staje teraz w pierwszym rzędzie i w jednej z głównych ról do walki. Moskwa i Austria, które dotąd największą rolę w zaangażowaniu, mogą teraz z najmniejszą o wiele mniejszą brać w niej udział. Niemcy muszą także front swej akcji zmienić, i kiedy dotąd wysyłały się nad sposobami stworzenia kłopotów swemu sąsiadowi od wschodniej granicy, muszą teraz łamać sobie głowę nad ustawieniem pułapki dla Francji. Słowem, przesunięty więcej na południe punkt ciężkości sprawy, stawia inne przed Europą zadanie i do wyboru innych środków ją zmusza.

A więc przedewszystkiem do utworzenia innych aliansów. W tym celu, jak ze wszystkiego sądzić można, prowadzi się teraz dość ożywiona robota, a gabinety są w niepospolitym ruchu. Maskowana jest ona jednak tak zreszcie, że jeno w sferze domysłów prasa europejska obracać się może. Są wszelako poszlaki, zdradzające pewne zbliżanie się Francji do Moskwy. Nominacja Chaudordyego, osobistego przyjaciela Ignatiewa, ambasadorem w Petersburgu; podróż pani Adam do nadwędzkiej stolicy; ciągłe obracanie się Gambetty w towarzystwie Orłowa i w. ks. Konstantego; uroczyste obiady i śniadania, dawane to w pałacu ambasady moskiewskiej na cześć Gambetty, to w pałacu Gambetty na cześć moskiewskiego księcia; są to wszystko fakta, które każą domyślać się, że albo rząd francuski szuka zbliżenia z Moskwą, albo też chce na kogoś presję wywrzeć przez ańsowanie udanej z nią zażyłości. Wobec tych faktów są jednak i inne, które każą wbrew otwartość snuć wniosek. I tak np. dziwna jest wydanie nominacji Floqueta prefektem departamentu Sekwany w miejsce zmarłego Herolda. Floquet jest słynnym z tego, że carowi Aleksandrowi II. krzyknął w r. 1867 na schodach pałacu sprawiedliwości: „Niech żyje Polska!“ Prasa berlińska, która każdy krok Gambetty bacznie studjuje, wszczęła już wrzawę z powodu tej nominacji i denuncjacji Gambetty przed Moskwą, że przez postawienie Floqueta na tak wysokim stanowisku chce kokietować z Polakami i zaskarbiać sobie ich względy.

Być wszakże może, że cała ta akcja Gambetty z Moskwą ma j no na celu zmusić Anglię do ustępstw. Bo ta okoliczność, że oba gabinety zdobyły się na identyczną notę, nie dowodzi wcale wzajemnego między nimi zblizni. Owsem sytuacja między Londynem a Paryżem jest dość naprężona, a powodem naprężenia są rokowania nad traktatem handlowym, idące jak gdyby po grudzie. Anglia zanadto wygórowane stawia Francji żądania i liczy, że koniec końców Francja ustąpić będzie musiała. Dotąd jednak gabinet Gambetty trzyma się ostro, a świadczy o tym, że kategorycznie negatywną odpowiedź rozroszeniem angielskim, że komisarze angielscy zawiesili konferencje i Paryż opuścili. Times z tego powodu zamieścił artykuł, w którym grozi Francji, że niech nie liczy na przyjaźń angielską w sprawach politycznych, skoro w sprawach

handlowych otwartą Anglikom objawia nieprzyjaźń. Równoległe do tej akcji aliansowej, płynącej z Paryża, rozwijają się w wręcz przeciwnym kierunku zabiegi berlińskie. Zbliżanie się Niemiec do Turcji coraz wyraźniejszą przybiera postać. Za Niemcami idzie Austria. Charakterystyczną jest jednak ta okoliczność, że od czasu gdy Turcja została wciągnięta w grę polityki związku austro-niemieckiego, od tego czasu uciechło zupełnie o Włoszech. Wszak w grudniu mówiono na pewne, że w pierwszych dniach stycznia nastąpi zjazd cesarza z królem włoskim w Turynie. Dzisiaj już o tym zjeździe zupełnie zapomniano, a Włochy wyrzucano kompletnie ze wszystkich tych kombinacji politycznych, do których inicjatywę Berlin daje. Jest to niezawodnie znamięm charakterystycznym.

Izba posłów Rady państwa ma się zebrać podobno d. 20. bm.

Eudapeter Correspond. z d. 7. b. m. donosi: „Węgierski minister skarbu hr. Szapary konferował dzisiaj długo z przedlitawskim, p. Dana-jewskim. Kwestja podatku gorzelnego będzie teraz w Węgrzech i Przedlitawiu oddaną pod obrady ankietowe, poczem dopiero zredagowany zostanie projekt ustawy, mający być przedłożony obu parlamentom. Rząd przedlitawski stanowczo przyrzekł, że projekt ustawy o podatku petrolejowym zaraz za ponownem zebraniem się Rady państwa w drugiej połowie stycznia przyjdzie pod obrady i zatwierdzeniu zostanie. Następnie w obu parlamentach wniesione zostaną przedłożenia o rewizji taryfy cłowej, już finalnie przez obie strony zredagowane.“

Niedawno temu Pester Lloyd przeniósł wyrok wiedeńskiego sądu krajowego, zatwierdzający konfiskatę pewnego artykułu Nowej Prassy: wskazywał, że wyrok i motywa są sprzeczne z wszelkimi najpospolitszymi pojęciami prawa; że tym sądzim, którzy ten wyrok wydali i motywowali, włosy stanęły by na głowie, gdyby kto w podobny sposób wyrokował i wyrok motywował w wypadku jakiej zbrodni pospolitej — przyczem niepoehlebne padły wyrazy dla stanu sędziowskiego.

Z tego powodu znany półurzędowiec wiedeński przesłał do Pester Lloyd'a korespondencje, w której tłumaczy, że ustawa o postępowaniu obywateli jest dziełem liberalnych centralistów; że też oni, gdy mieli większość dwóch trzecich, sprzyjowali się pospolu z „liberalnymi“ ministrami Glaserem, Ungrem i Chlumetzkyem, naprawie tej ustawy; że za rządów Taaffeego conajmniej tyle pokonfiskowano czeskich i innych autonomicznych dzienników jak niemieckich i centralistycznych (to się zowie stać ponad stronnictwami!), i że sędziowie są nietykalni, a na prokuratorów rząd wpływać uważa za niestosowne. Mniejsza o te wszystkie prawdy i banialuki półurzędowe, które też redakcja Pester Lloyd'a w swojej replce doskonale wyświeca; ale półurzędowiec wiedeński tak swój list kończy:

„Jeżeliś my dobrze poinformowani, to nie sądzimy, aby rząd się w zasadzie opierał zmianie postępowania obywatelnego. Śnać też nie jest o jest rzeczą, podjąć inicjatywę w tej sprawie; ale też maoby pomogli owe, zresztą z austriackimi prawami wręcz sprzeczne projekta reformowe p. Jaquesa. Jeżeli kiedyś kodeks karny przyjdzie pod rozprawę, i jeżeli następnie nieuchronna reforma ustawodawstwa prasowego na porządku dziennym stanie: wtedy też i obywatelne postępowanie w swojej obecnej formie potępieniem zostanie, chyba że lewica znowu jak za Anersperga spręgnie się z jakowimi reakcyjnymi żywiołami prawicy i wszelką liberalną reformę uniemożliwi. „Do tego jednak czasu dzienniki, a można by też otwarcie powiedzieć, i rząd sam, będą cierpiali pod naturalnością prawodawstwa „liberalnego“. Tak naivnym rząd nie jest, aby mniemał, że konfiskata jest remedium politycznem. Rozszerza ona, robi nieprzyjaźń i budzi posądzenie o obawę. Kończymy oświadczać,

że słaby rząd nie może się obyć bez mizernego aparatu policyjnego, ale silny rząd może się obyć Gabinet Taaffeego z pewnością słabym się nie czuje, ale siłę do reformowania ustaw może mieć tylko parlament, a nigdy rząd.“

Przytoczyliśmy cały ten ustęp, ponieważ półurzędowe telegramy wiedeńskie okroiwro go, rzecząc tak przedstawiły, jakoby hr. Taaffe pragnął copredziej zniesienia postępowania obywatelnego. Otóż z dostownej treści przekujemy się, że hr. Taaffeemu wcale to nie na myśli. Nim się spełnią wszystkie owe „jeżeli“ i „wtedy“, które sam półurzędowiec pospisywał — to rządy hr. Taaffeego w Przedlitawiu tak samo mogą należeć do przeszłości jak panowanie Faraonów w Egipcie. To prawda, że ustawy zreformować rząd bez parlamentu nie może — ale może wnieść te reformy i przeprowadzić. Niechaj hr. Taaffe tylko spróbuj! Ale i tego nie potrzeba. Prokuratorowie nie są sądziami, tylko rzecznikami państwa, a reprezentantem państwa jest rząd odpowiedzialny. Rząd przeto ma prawo wydawać dyspozycje prokuratorom — czyli może im w tym razie nakazać, aby nie używali postępowania obywatelnego — albowiem rząd ma wolność, ale wcale niema obowiązku używać tego postępowania. I wtedy rząd daby istotny dowód, że nie czuje się słabym, że nie potrzebuje „mizernych“ aparatów policyjnych.

A że tak jest w istocie, przytoczymy przykład. Przed dyplomem październikowym za czasów absolutyzmu, rząd miał prawo konfiskować gazety, nim jeszcze wyszły, (musiano je oddawać przed wyjściem do cenzury, i można je było wydawać dopiero po zatwierdzeniu cenzora), a zarazem miał prawo oddawać je i pod sąd. I w samej rzeczy konfiskował — ale pod sąd nie oddawał. Na mocy tychże samych ustaw postępował tak samo i hr. Gołuchowski, objawsz ster rządów. Ale na mocy tychże samych ustaw p. Schmerling, objawsz rządy, i konfiskował i oddawał pod sąd i początek zrobiono z lwowskim Przeglądem Polskim za artykuł, żądający języka krajowego na wszechniży lwowski — odpowiedzialnego redaktora na dwa miesiące więzienia (w drugiej instancji nawet na 4) a wydawcę na trzywiny w kwocie 2.000 złr. skazano. (Winnisny dodać, że wyrok już był ułożony przed ostateczną rozprawą, i ów redaktor znał przed jej otwarciem całe brzmienie wyroku...)

Otóż odwrotnie mógłby postąpić hr. Taaffe: zaniechał postępowania obywatelnego, którego używali jego poprzednicy i on sam dotychczas. A uczynił by to powinien już dla strasznej pod względem prawnym okoliczności, która tak stwierdza półurzędowiec jego w Pester Lloydzie: „Rząd hr. Taaffeego wcale nie poznaje, że zniesienie konfiskaty bardzo wątpliwa ma wartość dla dotychczasowego dziennika, i jest tylko satysfakcją.“ Węgrzy mogą się obchodzić bez postępowania obywatelnego mimo wyzuchania skrajnej prasy, mimo agitacyi serbskich, rumuńskich i saskich — a nie mogliby się obejść Przedlitawia, Austrią, której postąpieniem jest nieść cywilizację na Wschód?!

Kiedy cesarz potępił fakcyjną opozycję centralistów, pisma centralistyczne przysięgały, że nie postępowały fakcyjnie przeciw hr. Taaffeemu, gdyż np. katastrofy Ringteatru nie używały przeciw hr. Taaffeemu. Było to kłamstwem najwierutniejszym tak co do tych pism, jak i co do postów centralistycznych, którzy jak psy wściekłe opady z tego powodu hr. Taaffeego w komisji budżetowej. Ale oto Wiener Allg. Zig. już z d. 8. bm. wręcz czyni hr. Taaffeego odpowiedzialnym za katastrofę Ringteatru, a nadto za wszelkie grzechy tramontadycznej wiedeńskiej Rady miejskiej, za materialny upadek Wiednia, za brak dostatecznych komunikacyi we Wiedniu itp.!

Dzienniki centralistyczne albo krótko, bez komentarzy, powtórzyły doniesienie Tagblatu o okólniku ministerjalnym względem święcenia niedziel i świąt nakazanych, albo zgłoła o niem mieżał... —

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Poznań d. 8. stycznia.

□ Pogłoski o ustąpieniu kardynała Ledóchowskiego z stolicy prymasów Polski ustawicznie się powtarzają, i kto wie czy się rzeczywiście ostatecznie nie sprawdzą. Nawet Monde paryski, uważany za organ nuncjatury tamtejszej, otrzymał z Rzymu depeszę, iż Ojciec św. przyjął rezugnacyę naszego prymasa i oraz arcybiskupa kolonńskiego, ks. Melchera, w zamian czego rzął pruski zdecydował się przywołać do wygnania biskupów: monasterskiego i limburgskiego. Tutejszy Kurjer Poznański zaintrygowany tą wiadomością, odniósł się w drodze telegraficznej do Rzymu, skąd otrzymał kategoryczne zapewnienie, iż wiadomość przez Monde podana jest zupełnie niezasadniona. Nie to atoli w rzeczy nie zmienia. Mnie się zdaje, że rezugnacya nastąpi — choćby już z tego powodu, że rząd pruski nie chciałby mieć w swoim państwie najwyższego dostojnika kościoła katolickiego w osobie Polaka. A cóż mówić dopiero o politycznych powodach?

Wobec ustawicznej utraty ziemi przez większych właścicieli ziemskich, pocieszającym jest zjawiskiem podnoszenie się gospodarstw włościańskich w niektórych powiatach. I tak donoszą ze Sremskiego, że tamtejsi włościanie kupują, jeżeli już nie inaczej, to w kilku razem majątkości, której się właściciel w skutek jakich nieprzyjrzalnych okoliczności pozbył. Gdy jeden z ich ziemiaków niejaki Michał Mieloch w Niesławinie, sprzedał gospodarstwo żydowi, nie spoczęł dopóty, dopóki majątku od żyda napowróć nie odkupił. — W innej wsi, w Orkowie, także się włościanie krzątają, aby gospodarstwo od żyda wykupić. Oby i inni włościanie, a nawet włościanie większych posiadłości zechcieliowych nasładować, a w księstwie naszym nie szerzyłby się coraz więcej kakol niemiecki! Możeby się dało z czasem go zupełnie wyzniszyć!

Z artykułu Nordd. Allg. Zig. o wychodźstwie dowiadujemy się, że w r. 1880 wymigrowało z w. ks. Poznańskiego 10.174 osób (czyli 5, na 1.000 ludności), z Prus Zachodnich 11.988 (8,5 na 1.000), ze Ślązka 2.719 (0, na 1.000) Z ogólnego zestawienia przekonujemy się, że dzielnicę polską największego dostarczyły emigracyi kontyngensu. Ważne zaiste muszą być przyczyny tej emigracyi, bośmy nie takim narodem kosowniczym jak Niemcy, którzy kierują się zasadą ubi bene ibi patria. Uciśk religijny, brak narodowego wykształcenia młodzieży w szkołach, upadek rolnictwa i dobrobytu; oto główne przyczyny, dla których włośniak nasz lepszych i znosniejszych stosunków szuka za morzem. Za ich tam nie znajdzie, to pewne, bo wielu z nich znowu do starej ojczyzny powraca, aby choć kosi swoje w ziemi ojczystej złożyć.

Sławny Kubecczak, syn włościański a jeden z pierwszych proboszczów rządowych, osiadły na beneficjum w Książu, postępuje w swem oszczędnościem rzemiośle coraz dalej. Dziś już nie podpisuje się Kubecczak, ale „Kubetschack.“

Fraga czeska d. 4. stycznia.

(X) Gdy umarł we Francji król, krzyczano po ulicach „Król umarł, niech żyje król!“ Podobnie jest ze starym i Nowym rokiem. Staremu życzymy dobrego odpoczynku a nowy pozdrawiamy z niemą radością i nadzieją w sercu. Żeby tylko te sny błogie i nadzieje narodu czeskiego, rzeczywistość się ziszczył! A wiele jest jeszcze do życia. Jedno z najgorętszych życzeń narodowych jest posiadanie własnej wszechniży, którą aczkolwiek że się należy narodowi, tak trudno do skutku przyprowadzić.

Rok stary przyniósł wielką stratę narodową przez spalenie się wielkiego teatru czeskiego. Ileż to nadziei okazała kłejnotu, własnymi siłami zbudowanego, spełzła na niczem, ileż to nadziei zawiodło i w innych żądaniach pobratymców naszych, i rzeczywistość niema czego żałować za starym rokiem, chyba cieszyć się nadzieją, że Nowy rok uwieńczy życzenia Czechów, że osiągną tak upragnioną i należąca im się wsze-

Wychowanie u pp. Niepokalanek.

1. września!... Wakacje skończone, rodzice zachęcającym renomą świetnych nauk, przywołują je, języczkami swoją do klasztoru Niepokalanek!... Tam wedle świętego drnkowanego programu „ma się ona nauczyć służyć Bogu i ojczyźnie, stać się niewiastą silną w społeczeństwie, matką ludu, kapłanką domowego ogniska, ma nauczyć się nie rozstrawiać oczyjstego mienia, lecz używać go wedle szczególniejszej myśli i woli Bożej dla niej!“ (Dostowne).

zuz wstąpił do twojego serduszka, i jakie były skutki komunii św.? Dziecko. Chrześ, bierzowanie, pokuta, ciało i krew Pańska. Siostra. Dość, dość moje dziecko, ty pójdziesz do „mateczki“ i będzie inaczej, bo teraz mnie nie rozumiesz. (Co powiedziaławsz z wyrazem głębokiego bólu nad ciemnotą dziecka — odchodzi).

Dziecko po wyjeździe rodziców dostaje się do ogrodu, w grono rówieśnic, które wyższe już w stopniu tak zwanego duchowego rozwoju nie przyjmują jej śmiechem i gwarem zwykłych pensjonarek; przecież one wyższe nad to, więc patrzy tylko z głębokim politowaniem na tę istotkę tak jeszcze niestety niższą od nich i teraz dopiero przybyła do tego raj! Ale politowanie prędko przemija, a zaczyna się rady, poleczenia i opieka. Nie płacz za mamą, ty pewno jutro do „mateczki“ pójdziesz, o ty nie wiesz jeszcze, zobaczysz, na przyszły rok to już będziesz płaćka za klaszorem, a nie za domem... Druga: „Wiesz, my chodzimy do mateczki z rachunkiem sumienia, ja tobie zrobię zeszytek, ot patrz (wyjmując z kieszeni swój i pokazuje) punkt czarny to znaczy grzech śmiertelny, kropka grzech powszedni, wiesz, ten co naumysłnie, mały punkt to tylko wielki pokusa jak n. p. grzechu sodomskiego, albo grzechu wołającego o pomstę do Boga, a kreska to jak się pokusie zwycięży. (Prawda dostowna).

czym następuje śniadanie, na które cała biedna dzieciarda rzuca się wygłodzona już nietylko by głód zaspokoić, ale by zabić pamięć wygłodzenia w kaplicy. Czy także nasamprzód wygłodzenia od godz. 6. do 8. z rana, nawet w zimie, a następnie łapczywe, gwałtowne najeżenie się, zdrowe dla walczych, delikatnych dzisiejszych organizmów, i bez szkodliwego następstwa na przyszłość? niech odpowiedź doświadczona matki, które z pewnością zapląkałyby gorzko na widok tych błędnych z wygłodzenia istotek, lejących po mszy św. na śniadaniu. Nakoniec po tym świętym dniu początku następują lekcje, oczywiście wykład religii rozpoczyna przedmiot, nauczycielka zasiada, w klasie robi się uroczysta cisza, bo to lekcja religii. I czemuż te biedne dziatki takie wystraszone? nieswoje? bo każde wie, że zadana lekcję katechizmu lub też historii św. włącznie ze wszystkimi komentarzami, tłumaczeniami i t. d. (nie kościoła św. ale inwencji wlebonej siostry) musi wyrecytować dostownie, inaczej „dwójka“ za religie, która jej jako habna największa najmniej w tygodniu wypominana będzie. „Jako, ty się nie nauczyłaś?“ to słowa „mateczki“. I dziecko złorzeczy w duszy, nie nawidzi, a uczyć się musi, bo z istokci tej niegdyś żyjącej, stała się już bezmyślna papuga, owca leżąca za stadem, bez myśli i zdania, z jedynym pragnieniem by jej nie przesładowano. Skutkiem takiej całodziennej lekcji, chyba tylko głębokie moralne znużenie, podkopujące ostatecznie to, co powinno stanowić istotną podwalinę moralności.

(C. d. n.)

chnięcie i że z grunów i popiołów spalonego te-
atru powstanie nowa świątynia narodowa, świad-
cząca o potęgę i miłość narodu czeskiego, cze-
go i my Polacy im od serca życzyć powin-
niśmy.

Tak jak cała Praga, i Polacy żyjący w Pra-
dzie nieomieszkałi przynależny haracz zmianie
roku złotych, „Ognisko polskie w Pradze” urzą-
dziło w obecnym lokalu swem „Pod królową au-
gustalską” zabawę Sylwestrową, na którą zarząd
wszystkich w Pradze mieszkających Polaków za-
prosił. Rodacy nasi pospieszyli w wielkiej liczbie
do „Ogniska”, ażeby między innymi chwili tych
kilka przeżyć i choć o ojczyznę oddaleni, duszą i
sercem przenieść się w strony rodzinne.

Barzdo miłe wrażenie sprawiło na obecnych
członkach „Ogniska”, że prawie całe „Kolo pol-
skie”, towarzystwo składające się z akademików
Polaków, przyjęło zaproszenie prezesa „Ogniska”
i przybyło do tegoż, ażeby wspólnie rozpocząć
rok nowy na obcej ziemi. Daj Boże ażeby z
dnem tym ustały wszystkie dotychczasowe roz-
rzutki, jakie panowały pomiędzy obydwoma to-
warzystwami, a eby się nie ponawiały właśnie
zupelnie bezpodstawnie, które nam Polakom poza
granicami ojczyzny wcale nie przynoszą zaszczy-
tu i daj Boże, ażeby życzenie wyrażone przez
prezesa „Ogniska” hr. Zygmunta Potulickiego,
znalazło echo w piersiach rodaków naszych, że
tylko jednością, łącznością i zgodą wobec pobrat-
ymców naszych, okazemy cnoty i wielkość na-
rodu naszego. Całe towarzystwo, składające się
co najmniej ze 60 osób — Polaków — przykla-
nęło od serca tej ślicznej i patriotycznej mowie
hr. Potulickiego. — Wierszem okolicznościowym
uczył jak zwykle p. Lambor czynności „Ogni-
ska” nadmienając, że Polacy rozproszeni czy to
w „Ognisku” czy w „Kole” jednakową myślą
przesyają życzenia swe ojczyźnie, swej drogiej
ziemi, pozabawionej wolności, rozszarpanej na
wszystkie strony, aciknanej i wyzyskiwanej przez
nieprzyjaciół. Obecny na wieczorze tym, wice-
prezes „Ogniska” wiedeński p. Koryciński
dziękował serdecznie słowy, za braterskie przy-
jęcie kończąc wyrazem naszym „Kochajmy się.”
Ze tańce narodowe tańczono do białego rana, to
się rozumie, bo ktożby w Pradze na Sylwestra
szedł spać.

Jak widzicie więc „Ognisko” kroczy raznie
w raz sobie wytkniętym kierunku, zjednoczenia
rozproszonych Polaków w Pradze, przeto też po-
winności rodaków naszych jest, ażeby wszyscy
bez wyjątku garnęli się pod skrzydła „Ogniska”,
które tak wzmacnione, wkrótce usunie ziarno
niezгоды i okaże pobratymcom naszym, choć w
małym obrazie się, wielkość i siawę narodu
polskiego.

Dalej nadmienić muszę, że miłe wspomnie-
nia wynieśli rodacy nasi z pierwszego dnia
świąt Bożego Narodzenia, w którym to dniu
„Ognisko” dla wszystkich w Pradze zamieszka-
łych rodaków, urządziło uroczystość dzielenia
się opłatkiem polskim. Zgromadzonych rodaków
powitał jeden z zamieszkałych tu kapłanów pol-
skich, serdecznie słowy. W wznieszącej się
mowie, przerywanej ścianami słuchaczy, strzeszał
zaczyn kapłan dzieje, niedole i ubóstwo narodu
naszego, przypomniał powinności każdego dła
ojczyzny, dla ziemi, w której kolebka nasza sta-
ła, gdzie pierwsze głoski wymawiać poczy-
naliśmy, gdzie kroki nasze stawialiśmy, dla ziemi
tej świętej, która wydała tylu mężów wielkich,
będących chluba nie tylko narodu naszego ale
całego świata, zachęcał do pracy, do wyrwał-
ości, wiary i miłości, będącej jedyną zaletą nar-
odów cywilizowanych, a więc i dla nas Polaków,
wskazał na symbol opłatka zrodzonego z ziar-
na w pszenicy na ziemi ojczystej a wiażywszy do
rąk chleb nasz ojczysty, przysłały „Ogniska” z
wszystkich trzech części Polski, z Poznania, z
Królestwa i ze siedziby starożytnych królów na-
szych, zawsze drogiego nam Krakowa, dzielił się
z obecnymi, życząc z ziemi obcej ojczyznę swej
lepszych czasów i wyrażając nadzieję, że może
i nam tulaćcom uda się na przyszłość opłatka u
swoich doczekać. Po odpiewaniu choruła „Boże
coś Polskę” zgromadzeni zostali jeszcze długi
czas razem, dziękując szanownemu mowcy za
tak wzniósłą i patriotyczną przemowę, która
wszystkich serdecznie przejęła.

W końcu nadmienić, że „Ognisko” postano-
wiło każdej soboty urządzić wieczorek, nie tylko
dla swych członków, lecz także dla wszystkich
Polaków w Pradze przebywających, i wątpić nie
należy, że wszyscy przez przybycie do „Ogni-
ska” dobre zamiary tege towarzystwa wespra-
ją. Boć przecież wolno każdemu bronić swego zapa-
trywania, i należeć do różnych towarzystw w
Pradze; w kwestji narodowej w rzeczy ojczyznej
powinno panować jedność i zgoda i dlatego po-
winnością jest każdego Polaka, czy on należy
do Towarzystwa literackiego, Koła polskiego czy
też gdzieindziej, uczęszczać do „Ogniska” i być
czynnym w spieraniu tak chlubnego zadania po-
wziętego przez szanownego prezesa, hrab. Potu-
lickiego.

Wszedł temi dniami pierwszy zeszyt mie-
siecznika noszącego nazwę „Sbornik slovensky”
redagowanego przez wielkiego przyjaciela Pol-
aków i znanego literata czeskiego p. Edwarda
Jelinka. Zeszyt ten zawiera wiele pouczających
tematów z historii i literatury słowiańskiej
a mianowicie z narodopisu, historii i o-
światy i z dziejów żywota literackiego i spo-
łecznego wszystkich narodów słowiańskich, tak że
redaktor w tym względzie wszystkim żądaniom
zadedyś uczynił. Celem pisma tego jest sposobem
popularnym i pouczającym szerzyć bliższe zapozna-
nie narodu czeskiego z innymi narodami sło-
wiańskimi. Cały zeszyt dzieli się na dziewięć
części, z których jedna jest bardzo zajmująca z
historji polskiej, a mianowicie przedstawia prace
archeologa polskiego A. Kirkora p. t. „Groby i
mogily przedhistoryczne w Polsce, na Litwie i
Ruś”. Serdeczne opowiadania p. Jelinka „O pol-
skich matronach i dziewczicach” zajmują osobliwie
publność czeską, obnażając z usposobie-
niem matek naszych, a rozprawa dr. Antoniego
Rezka „Król polski Zygmunta ubiega się o koronę
czeską w roku 1526” świadczy o rzeczywist-
nych dobrych chęciach literatów czeskich dla
narodu naszego. „Romantycy” Sbornika przyno-
szą wiele nowego i zajmującego, tak że „Sbor-
nik” okazuje się już w początku swym bardzo
starannym wydawnictwem.

Na przedwczorajszym posiedzeniu Rady miej-
skiej, zatwierdzono nieznosną i długi czas toczą-
cą się sprawę obsadzenia miejsca fizyka miejskiego.
Jeszcze przed rokiem przedstawił magistrat le-
karza powiatowego dr. Pelca na tę posadę, je-
dnakową jeden z kolegów i kompetentów tegoż
dr. Zahorz chciał przedstawić zbezczeszczyć i
wydać broszurkę, w której chciał nieudolność ko-
legi swego udowodnić. Po długich śledztwach,
okazało się oskarżenie to bezpodstawnem i nada-
no posadę tej dła Pragi bardzo ważną pokrzy-
wdzonemu dr. Pelcowi. Spodziewać się należy, że
nowomianowany fizyk, zajmie się starannie kwe-
stją sanitarną, która dla Pragi jest bardzo wa-
żną a to przeprowadzeniem kanalizacji i wodo-
ciągów, których Praga dotychczas nie ma.

Na tem samym posiedzeniu uchwalono zaku-
pić dom na ulicy Celetnej „pod złotym grzebie-
niem” za cenę 205.000 w celu rozszerzenia bar-
dzo wąskiej ulicy. Dom ten zostanie zdemolowa-
ny, przeczco nie tylko miejsce dla toru kolei
konnej ale osobliwie dla mnóstwa przejeżdżają-
cych zowóz się znajdzie.

Już to przynależało, że z wielką pilno-
ścią, znajomością rzeczy i w ogóle zapałem bie-
rze się do rzeczy dla dobra miasta, terażniejszy
burmistrz Pragi p. Emanuel Skramlik. Chociaż
z profesji ani doktor ani adwokat, tylko stolarz,
przyczem wykształconym jest mężem, potrafił p.
Skramlik swą ogólnością tyle zyskać sobie sym-
patji, że mieszczanie z podziwieniem uwielbiają
głową stolicy czeskiej. Restauracja kamiennego
mostu, budowa wielkiego nowego kamiennego mo-
stu na Smichowie, wraz z cudownym bulwarem,
regulacja wielu ulic, dobre oświetlenie, wybruko-
wanie trotuarów, ogród miejski ozdobiony
przepysznyim stawem i wodospadem a w do-
dach tych niezwykłe życie ryb różnorodnych,
łabędzie, kaczek dzikich i mnóstwo kurapat, bu-
dynki szkolne prawdziwie pałace, quai Rudolfa i
wiele wiele rzeczy, które za rządów terażniej-
szego burmistrza do skutku przysły, są pomy-
słem p. Skramlika, który mając nadzwyczaj by-
strze oko, wszystko widzi i wszystkiemu zar-
adzi.

Jak ogromnie począł w Pradze w dzień No-
wego roku pracować, pokazuje się z tego, że w
dniu tym przyszło do głównej poczty 139.225 po-
sylek. Z tych było 4160 rekomendowanych li-
stów, 10.065 przekazów pieniężnych a 23.000
kart korespondencyjnych. W zeszłym roku w
dniu tym wynosiły posyłki razem tylko 99.881
sztuk.

Rzeczpospolita Babińska.

Wielki mistrz, który dotychczas tworzył na
płótnie dramatyczne poemata z naszych dziejów,
w najnowszym swoim obrazie przerzucił się na
pole komedji historycznej. Wiadomo, że Matej-
ko maluje „Rzeczpospolitą Babińską”, z począt-
ku zadziwiła cały świat artystyczny. Dlaczego?
Wszakże Szekspir pisał także komedje, wszak
tragicznie nastrojżo tano może ustąpić szczeremu
humorowi. Oczekiwano „Rzeczpospolitej Babiń-
skiej” z niedzielną wiarą i głębokim zacieka-
niem — narzeczenie obraz opuścić pracownię ma-
larza, i świat się przekonał, że mistrz, jeżeli
jest nim rzeczywiście, w każdym kierunku swego
zawodu mistrzem pozostanie, że sztuka pol-
ska wzbogaćona została nowym arcydziełem.

O najnowszym tym utworze Matejki, który
od kilku dni jest wystawiony na widok publi-
czny w Hotelu Europejskim, podaliśmy w swoim
czasie ściśle opisowe sprawozdanie za *Gazetę
Krakowską*. Uwalnia nas ono od powtórzenia ob-
szernego opisu Matejkowego arcydzieła, przy-
pomina tylko czytelnikom, że „Rzeczpospolita
Babińska” przedstawia chwilę przyjęcia na człon-
ka Rzeczpospolitej arcybiskupa poznańskiego Mi-
kołaja Dzierżogowskiego. Rzecz dzieje się w sadze
Babina. Głównym punktem obrazu jest założy-
cie Rzeczpospolitej, Pzonka, który odczytuje
siedzzącemu w szerokim krześle arcybiskupowi
poznakiemu komieczną nominację na członka
stowarzyszenia. Około tej figury ugrupował ar-
tysta hulaczące towarzystwo, złożone z najzna-
komitszych wówczas ludzi w Polsce. A więc
widzimy tam Reja z Nagłowca, Jana Kochanow-
skiego, Bartosza Paprockiego, królewskiego lu-
tnistę Bekwarka, Petrycego, Bielskiego, ks. Sta-
niśława Orzechowskiego, Lupę Podolodowskiego
i t. d. Z kobiet wymienić należy przedewszystkiem
panią Pzonkową, wpatrzoną z dumą w męża, i
żonę księdza Orzechowskiego. Grupa ta jest na-
der urozmaiconą — wszędzie, gdzie spójrzysz
wre życie, humor i wesołość: jedni słuchają z
komiczną powagą co pan Pzonka odczytuje,
drudzy piją, inni unieszeni śmiechem i trunkiem
zaspjają pod rozwiewającym wóń drzewami sa-
du. Kochanowski gra w szachy z Marcinem Biel-
skim, w grze kilku zapalnych strzelców zaba-
wia się strzelaniem z łuku do tarczy, na bro-
wie buja błazen Gaska, a na samym spodzie
obrazu mały chłopek odpędza natrętnego psa
drownianą karabellą, a dziewczynka bawi się du-
żą księgą.

Pod względem ugrupowania wszystkich tych
wzornych postaci „Rzeczpospolitej Babińskiej”
nie ma nic do zarzucenia; chociaż jak zwykle na
obrazach Matejki to roi się od tłumy, grupy łą-
czą się z sobą w harmonijną całość, tak że o-
ko ogarnia odrazu przedstawioną scenę. Pomię-
dzy jedną grupą a drugą nie ma nagle rapto-
wego skoku, spływają się one raz w linii
szlachetnej a pięknej. Charakterystyka posze-
gólnych figur daje nam obrazek głęboko odczu-
tą prawdę historyczną. Na pierwszym miejscu sta-
wiamy bezwarunkowo Reja, który jest prawdzi-
wym typem jowialnej naszej szlachty. Ołbrzymia
gęsta postać tak w pozie, jak i charakterysty-
ce twarzy tchnie inteligencją i szczerym humorem,
a rubasznosc jego chwytła za serce.

Pzonka chwycony jest wybornie, tosam po-
wiedzieć musimy o arcybiskupie poznakiem, w
którym powaga księcia koscioła walczy ze sta-
roszlachecką hulaczącością. Składa on poważnie
dłonie, aby oklaskiem nagrodzić Pzonkę i na-
próżno usiłuje powstrzymać jowialny uśmiech,
który błaka mu się po twarzy. Książę Stanisław
Orzechowski, koło którego siedzi rozkosznie roz-
promieniona żona, usobabia w sobie sekciarstwo
16. stulecia. Ze szczerpł jego, ostre maskowanej
twarzy tryska geniusz i niepospolita energia. Z
kobiet, jak już wspomnieliśmy, wymienić należy
Orzechowską i Pzonkową. Obie te postacie try-
skają życiem i posiadają prawdziwy urok nie-
wielki. Mniej, według naszego zdania, udał się
Matejce Kochanowski, szczególnie pod względem
pozy, która jest zanadto teatralna, zanadto na
efekt wyrachowana, i właśnie dlatego nie spra-
wia należytego efektu.

Uważamy za zbyteczne dodawać, że we
wszystkich szczegółach rysunek w „Rzeczypo-
spolitej Babińskiej” jest wzorowy, natomiast pod
względem perspektywy nie jedno dałoby się za-
rzucić. Najbardziej stroną obrazu jest krajobraz,
któremu brak życia i szerokiej powietrzni. Mimo
jednak tych małych braków, powtarzamy to, co-
śmy powiedzieli na wstępie, że Matejko wzboga-
cił sztukę polską nowym arcydziełem i to w ro-
dzaju bardzo słabo u nas uprawianym.

Tunel św. Gotharda.

Samowar Jamesa Watt'a, który miał dać po-
czątek parowej machinie, przeszedł już do rządu
bajek, opowiadanych dziełom.

Działaj na posługi tego wynalazku całe Kopal-
nie węgla stoją otworem, siła pary zastępuje się
1.500 milionów robotników.

Ponieważ ziemię zamieszkuje w przybliżeniu
1350 milionów ludzi, a zatem do zastąpienia ogół-

nej pracy mechanicznej w jej dzisiejszym stanie
nie wystarczyłaby cała ludzkość.

Według statystycznych obliczeń, pozostaje dziś
około 60.000 lokomotyw w użyciu, około 112.000
wagonów osobowych i półtora miliona towarowych.

W przecięciu z tego olbrzymiego taboru na
kolejach żelaznych całego świata korzysta 1580
milionów osób, a około 16.180 milionów setna-
rowa i pakunków przewożą pociągi z miejsca na
miejsce.

Służba zajęta przy eksploatacji kolei żelaznych
dochodzi do 5 1/2 milionów ludzi.

Przeszło 60.000 setna-
rowożu zużywa się w ciągu roku na wszystkich
kolejach świata.

Długość drogi, którą wszystkie lokomotywy
przez jeden rok przebiegają, wynosi 1400 milionów
mil, czyli siedemdziesiąt razy więcej, niż wynosi od-
ległość ziemi od słońca.

Ogólna długość całej sieci kolejowej na świe-
cie obliczona została na mniej więcej 40.000 mil
niemieckich, czyli że szynami wszystkich linii da-
łoby się więcej niż siedem razy opasać całą kulę
ziemską, a ktoby chciał tę drogę odbyć jednym
ciągiem, musiałby przez osm miesięcy nie wysiadać
z wagonu kurajskiego pociągu.

W naszym wieku lokomotywa stała się pla-
giem kultury; gdzie tylko odezwe się jej chrapi-
wy oddech i odgłos piskozkałki sygnalowej, wszę-
dzie pustkowie się ożywia; w niedostępnych lasach
dziewiczych rozlega się echo siekiery ludzkiej, w
wnętrzości gór sięga po raz pierwszy promień
słoneczny.

Tysiące tysięcy wąż zajętych pracą przerzucą
olbrzymie mosty przez najszersze rzeki; wysusza
bagna, w którychby całe miasta ugrzęść mogły,
preczyna skaliste góry i toruje drogi tam nawet,
gdzie stopa dzikiego zwierza nie ważyła się stan-
nąć dotychczas.

W Europie inżynierja dokonała zdumiewają-
cych dzieł, swłaszcza co się tyczy tunelów; z po-
czątku przebiec Hanenstein (2.495 metrów) i Se-
meryng (1.407 m) budziło podziw.

Później wszelako wykonano w tym względzie
o wiele trudniejsze zadania; i tak tunel Billy ma
długość 3.450, Mosco na kolei liguryjskiej 3.011,
Brussa pod Spezia 3.791, Uerthe na linii między
Marsylią a Avignonem 4.620, oba tunele pod Lou-
dynem 4.980, między Liverpoolem a Birkenhead
4.870, wreszcie przez Mont-Cenis 12.220, a przez
górną St. Gotharda 14.920 metrów.

O tym ostatnim, ukończonym i oddanym do
publicznego użytku powiemy słów kilka.

Droga przez górę św. Gotharda nie była chy-
ba znaną i używaną w starożytności; w XIII wie-
ku wprawdzie w miejscu dzisiejszego Hospenthal
istniał szpital. Dopiero w połowie XIV wieku po-
jawia się ścieżyna, którą wędrowcy coraz bardziej
rozszerzali od strony Waldstätten. Z czasem za-
mienila się ona w drogę 10—15 stóp szeroką i
brukowaną granitem.

Po tej drodze rocznie przesuwało się około
16.000 podrobnych i z 9.000 mułów i koni. Rozm-
nie się, że o podróży wozem przez górę św. Go-
tharda mowy nawet być nie mogło; pierwszy pod-
konec zeszłego wieku jakiś uczoney angielski odwa-
żył się na tę próbę, która wymagała niewypowie-
dzianych trudów i wysiłków. Dopiero przed pięćdzie-
ściami laty kantony Uri i Tessin zabrały się do
zbudowania gościnka, który przez grabież alpejski
rozwinął się po sześćdziesięciu latach i służył aż do
naszych czasów, jako jedyna w tem miejscu linia
komunikacyjna.

Prawie pół wieku także istnieje projekt prze-
biecia Alpej centralnych i już w r. 1837 pułkownik
Ja Mica przedstawiał odpowiednie plany.

Pierwszy wszelako projekt techniczny zbu-
dowania tunelu przez górę św. Gotharda podał in-
żynier Welz, szczegóły zaś wykonane zostały w 1863
r. za zezwoleniem Rady związkowej przez sztat-
garskiego nadzielnika Becky'ego i radcę górnictwa
w Karlsruhe, Herwiga.

Fomijamy liczne szczegóły tego trudnego i mo-
zołnego przedsięwzięcia, pomijamy dyplomatyczne
układy i traktaty, które wreszcie całą sprawę na
drogę urzędową wprowadziły.

W lecie 1872 r. zabrano się do świerdowania
kolej alpejskiej olbrzymą od strony Goeschenenu
i Airole; po osmiu latach w dniu 29tym lutego ze-
szłego roku w połowie tunelu spotkali się robotnicy
i ostatnia przeszoła upada.

Chwila ta była pamiętną dla całego świata te-
chnicznego; dzień ów w Alpach obchodzićno uro-
czyście, jak wielkie święto...

Było to własnę w niedzielę, o godzinie kwad-
rans na dwunastą przed południem; ostatnie miły
podłożono i skalista ścieżna, przedzielająca jeszcze
wydrżony we wnętrzościach góry przewód —
obalono.

Kronika budowy tunela św. Gotharda uwie-
sznita nazwiska głównych aktorów tej ważnej sceny:
Pietro Chirio, weteran stary pomiędzy robotni-
kami, wsielcił ostatni świerd w skałę. Pierwszy,
który przelał przez otwór wydrżony, był dyrektor
Bossi. Upadł on po drugiej stronie kierującemu
robotą Stockalperowi na szyję i plakał ze wzru-
szenia, jak dziecko.

Ogólną radość zwarżyło tylko wspomnienie Lu-
dwika Favre'a, który osm miesięcy przedtem, jak
jenerał na placu boju, padł w tymże samym tunelu
19. lipca 1879 r. tknięty apopleksją.

Następnego dnia ródodendrami uwiecznioną
trumnę jego zniesiono w dolinę na wieczny spoczynek.

Wspaniała uczta po przebieciu tunelu zgroma-
dziła w wielkiej sali machin w Airole licznych go-
ści zdaleka i zbliska.

Na wzniesieniu stał biust uwieczniony Ludwika
Favre'a z takim napisem:

„Spójrzjż na nas i uśmiechaj się w tym dniu
radości i chluby naszej, którą głównie tobie za-
wdęczamy. Bądź podziwiony, świetny synu Hel-
wecji, który padłeś na pola swej pracy i sławy!
Nazwisko twe wyrzute jest w skałach przebiegłego
Gotharda i w sercach trzech wędziących nar-
odów...”

Od tej chwili znowu dwa lata upłynęły i w
tych dniach wielkie przedsięwzięcie zupełnym i po-
myślnym skutkiem uwieczniono zostało; w przed-
dzień świąt Bożego Narodzenia pierwszy pociąg po-
toczył się po ułożonych szynach i przebiegł 2 mile
i 600 stóp tunel św. Gotharda.

Pociąg ten był trzy i pół godziny w drodze, bo
tyle czasu zajęło oglądanie wewnętrznych robót;
następny już tylko potrzebował do przebieżenia tej
drogi 40, a trzeci z kolei 33 minut.

Jedynie przy tak zwanym „bablu” o 1225 me-
trów od południowej strony tunelu pociąg musiał
zwinąć swój bieg; miejsce to wiele kłopotu spra-
wowało inżynierom i pracownikom od kilku lat; tu
bowiem ukazały się strumienie wody i pokład ska-
listy popekany i miększy od granitu.

W r. 1878 zalew groził całemu tunelowi; wo-
da dobywała się z taką siłą, że obalala ludzi, któ-
rzy się do jej ujścia zbliżali.

Trzeba było strumień wody ująć w żelazne
koryta i rury i odprowadzić z tunelu; na sekundę
zbierało się jej 10 1/2 litra.

Dzieło wielkie, śmiałe, olbrzymiej wytrwałości,
pracy i kapitału, zostało dzięki energii kierowników

swych doprowadzone do skutku; dotychczas tunel
św. Gotharda przebiegają tylko pociągi towarowe,
dla osobowych dopiero na wiosnę zostaną zaprowa-
dzone kursa stałe.

Pamięć Ludwika Favre'a uczczoną została świe-
tnie, pomnik jego energii, nauki, wytrwałości i nie-
zmordowanej pracy zadrwiadł będzie wieki.

Komasacja gruntów włościańskich.

I.

Po wypracowaniu w r. 1869 projektu rzą-
dowego do ustawy komasacyjnej, pokazaly się
po zbadaniu różne braki i rząd zajął się popra-
wieniem tego projektu na drodze prawa i pośre-
dnictwa osób fachowych.

Z inicjatywą kongresu rolniczego we Wia-
dniu 1876 r. odbytego, polecił ówczesny p. mi-
nister rolnictwa, wypracować projekt ustawy na
wzór podobnych w Pruszech, Saksonii i innych
krajach wprowadzonych w życie, która dozwalała na
żądanie (prowokację) większości interesowanych
właścicieli gruntów w gminie lub też tylko
w razie zgodnego życzenia wszystkich interes-
owanych, wdrożyć przez organa ustanowione dla
spraw komasacji gruntów postępowanie, które
celem nowego podziału mają być wciągnięte do
masy, sporządzić plan nowego rozkładu posia-
dłości gruntowych, pomiędzy uczestnikami ko-
masacji i według tego planu wydzielić każ-
demu z uczestników nową posiadłość interes-
owaną tej samej co dawniejsza wartości, lecz
w miejscach najbardziej odpowiadających wymo-
gom dobrego zaokrąglenia i łatwego przystępu.

Rzeczony projekt do ustawy komasacyjnej,
który jest większych rozmiarów, bo obejmuje w
XI rozdziałach 130 paragrafów, rozesał p. mi-
nister wszystkim naczelnikom krajów w Przedzi-
tawii, z tą uwagą, że chociaż doświadczenia po-
czynione w krajach, gdzie przeprowadzono po-
dobne ustawy, wykazują zjad nadmierne pomysły
skutki dla rozwoju produkcji rolniczej, to prze-
cież jest rzeczą pewną, że ustawy takie wnika-
ją głęboko w stosunki prawne i gospodarcze
właścicieli gruntów, dlatego wntczas dopiero
liczyć można na zupełne powodzenie i łatwe
przeprowadzenie takiej ustawy, jeżeli bezpośre-
dnie przy tem interesowane warstwy społeczne-
stwa nabyły już przeświadczenia o potrzebie i
niezawodnych korzyściach, wynikających z ko-
masacji gruntów, inaczej wymagałoby przepro-
wadzenie takiej ustawy użycia olbrzymich środ-
ków przymusu, natrafionym na opór ze strony
interesowanych, nierozumiejących swego własne-
go interesu, co by wcale nie odpowiadało zia-
mrowi wydania ustawy, która powinna ułatwić
interesantom uporządkowanie swoich posiadłości
gruntowych od nich samych požądane i podać
im do przeprowadzenia komasacji środki, któ-
rych bez ustawy takiej sami uzyskaby nie
mogli.

Aby rzeczony projekt do ustawy mógł być
traktowany konstytucyjnie, wydało namiestni-
ctwo pod d. 17. listopada 1876 l. 8693 (prez.)
do wszystkich pp. starostów w rodzaju kwestjo-
narza rozporządzenie, aby wybadali zapytrywa-
nia i usposobienia warstw interesowanych co do
tego projektu.

Sprawa cała odbyła drogę rządową, autono-
miczną, fachową, i spodziewać się należy, że je-
stestymy w przededniu pojawienia się w Radzie
państwa wniosku do ustawy komasacyjnej.
Zanim to nastąpi wypadałoby nad tem się
zastanowić, jakiesmy dotąd w pismach publi-
cznych nasze zapytrywania na sprawę komasa-
cyjną z poglądem na rzeczony projekt rządowy
objawili.

W *Dzien. Pol.* nr. 44, 45, 46 z r. 1880 po-
jawily się artykuły p. n. „Komasacja gruntów”.
Pan R. Gąsiorowski, jako autor tych artyku-
łów, powiada nam, że komasacja jest dla nas
nieodzowną i nagłą potrzebą, albowiem to o-
rzekły wyższe powagi a nam pozostaje do roz-
bioru tylko kwestja przeprowadzenia tej ope-
racji.

Zamiast rozbioru tej kwestji, do przepro-
wadzenia komasacji wskazanej powyższmiemio-
nym projektem rządowym, występuje p. G. ze
swoim projektem komasowania gruntów drogą
kupna i sprzedaży, nadmienia zarazem, że pro-
jekt jego jest godzien zastanowienia i głębszego
rozbioru, tem bardziej, że się wydaje być prak-
tycznym, zwłaszcza jeżeli w odwoźni poparty
będzie zagrożeniem przymusowej komasacji, któ-
rej ogół wiesniaków będzie przeciwnym; zaleca
równocześnie ażeby ostrożnie niżej glziendziej
brać się do dzieła, a środki przymusowe ograni-
czyć do jak najmniejszych rozmiarów.

Nie będą ani krytykować ani polemizować
z p. G. bo projekt swój traktował przedmiotowo
i udowodnił jakie korzyści z jego projektu ko-
masacyjnego dla ogółu wniunika, ale natłumieni mi
wypada, że się nie rozchodzi rzecz o stawienie
nowych projektów i ich rozpatrywanie, tylko o
wybadanie zapytrywania i usposobienia warstw
interesowanych co do projektu rządowego, który
jest na porządku dziennym.

Zaraz po artykułach p. G. pojawiła się na
składzie księgarskim broszura niewiadomego au-
tora p. n. „Uwagi nad komasacją gruntów wło-
ściańskich”, w której sprawa komasowania z po-
glądem na projekt rządowy przedmiotowo, trafnie
i racjonalnie jest traktowana. Broszura ta nie
ma żadnego rozgłosu, raz dla tego, że sprawa
komasacyjną jako ekonomicznej natury mało
kto się zajmuje, a powtóre dla tego, że ci któ-
rych ta sprawa wylęczy nie obchodzi, nie umieją
ani czytać ani pisać.

Dzienniki krajowe tak skopo o tej sprawie
donoszą, że każdy artykuł mimowoli pozostaje
w pamięci.

W *Dzienniku Polakim* nr. 142 i 143 z r. 1881
podał p. Emil Holowkiewicz dwa artykuły p. n.
„Przed komasacją” i jest tego zdania, że ogrom-
na większość, niemal cały ogół, przejął się myślą
i korzyścią komasacji, a myśli ta dojrzała dziś
tak dalece, że jest już tylko kwestją czasu, kie-
dy stante się faktem i oblecze się w formę ob-
wiązującej ustawy.

Owoż na dzie tego rzekomo ogólnego zajęcia
o korzyściach komasacji, projektuje p. H., że na
podstawie funduszu dyspozycyjnego da się u nas
komasację przeprowadzić, motywując swój projekt
przekiadawo i logicznie, ale cóż z tego, kiedy i
p. H. pomija także projekt rządowy, o który się
właściciele cała sprawa rozchodzi.

Z powyższych artykułów dziennikarskich,
pp. G. i H. przekonujemy się, że ogół nie bar-
dzo przejął się myślą i korzyścią komasacji, je-
żeli pp. korespondenci każdy z innym projektem
występuje a pomijają projekt rządowy nad któ-
rym niemal 8 lat w sferach kompetentnych pra-
cowano i ułożono, pomimo, że został do kry-
tycznego rozbioru ogółowi przedłożony.

Nie idzie mi ani o polemikę ani o krytyczny
rozbiór artykułów pp. korespondentów, tylko o
przedmiotowość sprawy komasacyjnej i wykazanie
że ogół ta sprawę się nie przejął, nie zajmuje i
jej sobie nie życzy. Pod ogółem nie można w

tej sprawie kogo innego rozumieć jak tylko wło-
ścian, albowiem obszary dworskie są (z małym
wyjątkami) zkomasowane i tego niepotrzebują.
Ze ogół włościan komasacji sobie nie życzy, u-
dowodniono statystycznie, bo na 6.000 gmin zna-
lazło się zaledwie 65 wątpliwych, które się na
komasację godzą, ale i to jeszcze przypuszczają
wolno, że indywidualnie z tych 65 gmin, którzy się
panom starostom i marszałkom sprzeciwić nie
chcieli, byli to albo faworyci albo filuci, bo ceas-
u i głosowanie okazałyby co innego. Jeżeli
żas p. H. pod ogółem rozumie klasę ludzi inte-
ligentnych a mianowicie urzędników, rolników
i t. p. to śmiało można powiedzieć, że ci daleko
mniej od włościan tą sprawą się zajmują.

Niedorzecznością byłoby z mej strony, sta-
wiać na dowód moich twierdzeń kraj cały, dla-
tego ograniczam się tylko na jeden powiat, aby
udowodnić, jak się ten drugi inteligentny ogół,
sprawą komasacyjną przejął i zajmuje i aby z
tego przykładu czyteln

